NUMER 29. DNIA 16. LIPCA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

TEODOR MIANOWSKI.

Człowiek i idee.

Z gliny doświadczeń, z mądrości mej plonu
Ulepiam sobie bożka o stu twarzach —
I na ozdobnych umieszczam ołtarzach,
Aby go uczcić daniną pokłonu.

Lecz kiedy pełniej życiem się wzbogacę
I duch mi głębiej prawd szukać nakaże:
Wnet nowe bożki stawiam na ołtarze,
A stare zrzucam i bez żalu tracę.

Sam sobie bóstwa stawiam, sam je zwalam,
Sam sobie światła gaszę, sam zapalam,
Sam, jak Proteusz, wciąż się przeobrażam —

Jestem, jak Życie — wciąż płynny, wciąż sprzeczny
A o sens bytu, o cel ostateczny
Nie dbam, bom szczęśliw, że ***niszczę i stwarzam.***

Pod trzeciego króla.

(Dokończenie.)

Początki tego grodu gubią się w dalekiej przeszłości. Krzyżacy umieli ocenić doniosłość Gdańska, i rękami i nogami starali się go utrzymać. Roku 1310, gdy ich wezwał na pomoc, przeciw Brandeburgom, Bogusz Starosta, opanowali zdradą miasto i zamek, i w dzień św. Dominika, w dzień jarmarczny urządzili rzeź straszliwą i trzymali Gdańsk do r. 1454, t. j. do wojny 13-letniej za Kazimierza Jagiellończyka. Za szwedzkich wojen, gdy panowie polscy dobrowolnie się często Szwedom poddawali, Gdańsk trzymał się Polski wiernie, czego mu Jan Kazimierz nie zapomniał. Batory miał z Gdańskiem trochę kłopotu, ale gdy im zęby pokazał, przyrzekli posłuszeństwo.

Burmistrz tego grodu był to sobie królik spory, a miał wolniejsze ręce, niż n. p. król polski, i głowę górą nosił. Opowiadają, że raz gdy bawił w Gdańsku Piotr wielki, poszedł do kościoła i usiadł sobie w ławkach przed wielkim ołtarzem.

Gruby wójt gdański, który właśnie nadszedł, usiadł sobie też po drugiej stronie naprzeciw.

W czasie sumy wyszedł kościelny z dzwonkiem na ofiarę, ale poszedł najpierw na kościół między ludzi. Car wtedy wyjął dukata, aby go miał w pogotowiu, gdy kościelny doń nadejdzie i położył go przed sobą. Burmistrz, chcąc cara zakasować, położył przed sobą 2 dukaty. Zanim kościelny obszedł po kościele, ci mocarze sporą kupkę dukatów ułożyli przed sobą. Nareszcie nadszedł na burmistrza, a ten wszystkie dukaty wsypał do skarbony i patrzy dumnie na moskala. Ale jakże się rozczerwienił ze złości, gdy ujrzał, że chytry moskal, wziąwszy z kupki jednego dukata, rzucił go kościelnemu a resztę schował do kieszeni.

Kościół Panny Marji, budowany przez Krzyżaków, jest dziełem wspaniałem, ale że był zamknięty, nie byłem w nim. Kaplic tu liczą 46, jeno że są zniszczone, bo to dzisiaj zbór luterski.

Między innymi ciekawymi zabytkami jest tu krucyfiks, bardzo przedniej roboty, o którym mówią, że ten, co go rzeźbił — miał mieć rozpiętego człowieka na krzyżu — i podług niego krucyfiks rzeźbił.

Boże dobry, czego ten Gdańsk nie widział, czego nie pamięta! A ile on połknął naszych lasów, naszego zboża i t. p. płodów. To też urósł na miasto niby to pruski król: Braknie mi jeszcze Gdańska twego Polaku. Trzeba, żebyś mi uczynił grzeczność sąsiedzką w odstąpieniu tej ostatniej sieroty twojej, twego Izaaka. Gdy go pozyskam, dopiero przemówię:

Dominium Mariae, dominium orbis.

Ty zorzesz, ty sprzątniesz, ty spławisz a ja bez trudów i nakładów pochłonę i strawię.



GDAŃSK W XVIII. W.

(Według współczesnego sztychu.)

bogate i nic dziwnego, że Prusacy tak się o niego za ostatniego króla dopominali, aż go połknęli.

Polacy — „cudze chwalili, swego nie znali, sami nie wiedzą, co posiadali“, toć jak potem cały kraj, tak i Gdańsk dali sobie zabrać Prusakom.

Darmo wtedy mówiło wielu w narodzie, że „Polska bez Gdańska, Torunia, Wieliczki, nie warta nawet i łojowej świeczki.“

Przemawiając za obroną Gdańska, słusznie bardzo mówił na polskim sejmie jeden z posłów*)

Odjąwszy ci ostatnia konkurencję do spieniężenia dobrodziejstw ziemi twojej, cóż ci zostanie z mniemanej własności? Oto:

Ile siebie wzmocnię, tyle ciebie zniszczę. Po niewiele lat, nagi i odarty przyjdziesz sam żebrać łaski i miłosierdzia mego, abym cię pomieścił między służbę moją. Wówczas syny twoje, przerażone potęgą moją, uklękną przedemną i czyny moje policzą między czyny bogów, a ty Polaku, przestawszy być Polakiem, poczytasz za chlubny zaszczyt nosić imię dawnego hołdownika“... Na nic się to jednak nie przydało i Gdańsk w r. 1793. zagrabili Prusacy

*) Mowa jednego z posłów na Sejmie czteroletnim.

i rozpierają się w nim z dumą prawdziwie krzyżacką...

Wsiadłszy do wagonu, ledwo się człek nie udusił, tak tam oryli napakowano. Zapach cebuli, anodyny itp. zabójczych wyziewów — ducha z człowieka wypierał, aż do Aleksandrowa. Tu podpisano nam paszporty na granicy Królestwa Polskiego. Że moskal słabo czytał, opowiadali sobie oryle anegdotkę — czy prawdziwą historję, nie wiem, że raz jeden flisak z braku paszportu odpowiedniego, za paszportem, wziętym na krowę u wójta, obszedł całą ryzę spokojnie.

Z Aleksandrowa wracaliśmy koleją przez Nieszawę, Włocławek, Kowal, Ostrowy, Kutno, Pniewo i ów Łowicz z słynną katedrą, w której jest dużo grobowców arcybiskupów gnieźnieńskich, i pięknego ludu, których zowią księżakami, aż do Skierniewic. Skierniewice, mieszkanie niegdyś polskich prymasów, arcybiskupów gnieźnieńskich, którzy ozdabiali pałac tutejszy, dziś służy carom za rezydencję. Tu mieszkał biskup Ignacy Krasicki. Z Skierniewic szliśmy pieszo do Rawy drogą żwirową, mającą 23 wiorsty.

Wesołość oryli schowała się gdzieś do kącika, i prawdę pisał poczciwy Pol, że „smutny jest widok powracających oryli".

I stąd to zapewne urosła bajka, że gdy oryl wychodził na ryzę — z miną zamaszystą, a prowadził sobie psa, to zapytany, gdzie idzie, odrzekł zuchwale: „Na flis!" — „A na co tego psa prowadzisz?" — „Żeby mi przy budzie szczekał" — odparło butnie książątko wodne.

Z powrotem lezie flis do domu, jak żółw, i bez psa. Zapytany, skąd idzie? ledwo wycedził: „Z flisu.." „A dzieżeś to psa podział?" — „Zjadłem..." cichutkim głosikiem odpowiedział.

Do Rawy przyszliśmy już pod wieczór, i nie mogłem obejrzeć gruzów potężnego niegdyś zamku, z którego dziś zaledwie kawałek wieży został. Tutaj to więziono znacznych więźniów politycznych, a więc między innymi zaznajomił się z tymi murami Karoluzyn, naturalny syn Karola księcia Sudermańskiego, w Wolmarze w Inflantach przez Zamojskiego do niewoli zabrany, który tu w więzach umarł. Gościło również to więzienie wziętych z pod Smoleńska Filareta Rostowskiego, metropolitę i Wasila Galicyna, Rosjan.

Ciekawe przepisy o urządzeniu tutejszego więzienia podał kanclerz Ocieski r. 1550, i do nich ciekawego odsyłam.

Przeszedłszy Inowłódź, przypchaliśmy się do Opoczna, lichej mieściny, sławnej — wojną z Szwedami r. 1655, i mieszkaniem Esterki.

Na środku miasteczka stoi pomnik w kształcie piramidy, a na nim napis w polskim i rosyjskim języku tej treści: „Aleksandrowi II. Cesarzowi Wszech rossji, królowi Polskiemu. Włościanie powiatu Opoczyńskiego za urządzenie ich bytu 1864".

Pytam pewnego chłopa tamecznego, czyście to tak sami postanowili ten kamień postawić? — „Ej, kań ta sami, odparł, kazali składać przy podatku, tośwa musieli złożyć".

Tą samą drogą wybudowano temuż carowi później pomnik na Jasnej górze i z przykrością pielgrzym czyta na nim napis:

„Staraniem ludu wiejskiego Królestwa Polskiego", a potem urywek z ukazu dnia 19. lutego 1864: „Niech ten dzień będzie wiecznie pamiętnym i dla włościan Królestwa Polskiego, jako dzień nastania nowej ich pomyślności".

Dobry Boże, prawda, że to blaga, i czyn ten nastąpić musiał, aby chłopów ulebować dla carów, ale człek z boleścią zapytać się musi, czemu tych słów nie powiedział i w czyn nie zamienił n. p. Sejm w r. 1831., i czemu chłop polski nie zawdzięcza tego swym braciom, tylko obcym?

Ale cóż winić przodków z tych czasów, że nie umieli, czy nie chcieli zrozumieć, co może być trucizną na wroga, kiedy i dziś jeszcze wielu tak zaślepionych żyje?

Oj, odpokutowała śmietanka narodu za ten nierozum i nieżyczliwość dla młodszej braci, oby tego błędu potomność nie powtarzała dalej!

W Końskiem chciałem zwiedzić starożytny kościół, ale był zamknięty. Mchem obrosłe ciosy, i data nad drzwiami wchodowemi 1120 zaostrzały mą ciekawość djablo, ale to na darmo.

Stąd zdala widniały mury kościoła Modliszowickiego, o którym „Przyjaciel domowy" z r. 1859, piękną historję opisuje, ale jadąc na furmance też tam być nie mogłem i przejechawszy przez Kazanów, Silpię, Mniów, Bobrzę, przyjechaliśmy do Kielc. Miasto to założył w r. 1173 Gedeon bis. Krakowski. Okolica ta miała niegdyś kopalnie złota, srebra, ołowiu i miedzi, a niejeden z czytelników może wyorał groszniak polski z czasów ostatnich, na którym napisano, że jest wybity z miedzi krajowej, która stąd pochodziła.

U wielkich drzwi pięknej katedry jest ciekawa tablica, na której jest bardzo praktycznie nauka katechizmu, z arytmetyką, do słabych na on czas głów — zastosowana.

Oto mniej więcej w ten sposób, jeżeli dobrze zapamiętałem. Naprzód są cyfry od 1 do 10-ciu. Dalej czytałem: Jeden jest Bóg. Druga osoba Boska stała się człowiekiem. Trzy są osoby Boskie. Cztery są grzechy wołające o pomstę do nieba. Pięć jest kościelnych przykazań. Sześć jest prawd wiary (i tu je wypisano). Siedm jest Sakramentów św. i te są: (tu je wylicza). Ośm jest błogosławieństw, (które też wypisuje). Dziewięć jest grzechów cudzych, a Dziesięć jest boskich przykazań. Ciekawy ten katechizm mały, dla ówczesnych katolików wystarczający, pochodzi z czasów ostatnich, a niżej są wypisane miary, wagi i ich podział. Każdy, wchodząc do kościoła, mógłby sobie przypomnieć te wiadomości, gdyby umiał czytać, ale iluż ich umiało? Szkoda, że dla pamiątki nie było tu jeszcze nożyc i grzebienia, któremi organista obcinał kołtuny, plewami i słomą zabite — naszym dziadkom, „szczęśliwszym od nas“, bo i to przy kościołach niektórych wieszali.

Z Kielc przyjechaliśmy do Chmielnika, a stąd pieszo przez Busk, słynny kąpielami siarczanemi, przyszliśmy do wioski Dobrej wody.

Słusznie ta osada tę nazwę nosi, bo ma bardzo dobrą wodę do picia. Wioska ta jest jeszcze słynna i ze znanej przygody jednego z biskupów, który ze stogu spadł i nogę sobie złamał. Wszedłszy na wzgórze przed Strożyskami, ujrzałem z radością i swój wspaniały kościół w Gręboszowie, a niebawem i Nowe miasto. Tutaj pożegnałem kochane Królestwo polskie i przyszedłem do domu z tem przekonaniem, że flis to poniewierka nielada i zarobek lichy, to szkoda się tem trudnić.

Ale pobywszy coś ze 4 dni w chałupinie, nie mogłem sobie nijak miejsca znaleść, a w nocy wciąż mi się śniła Wisła i retmanów komenda: „calem! hu że mocno calem“! Bo jak raz oryl Wisłę przejedzie, to go tak coś ciągnie do niej, że wysiedzieć w chałupie nie sposób. A nie myśl sobie, szan. czytelniku, że to tylko mnie się tak uwidziało. Ale posłuchaj, co o tem pisze nasza znakomita Polka Klementyna Tańska, która, spotkawszy oryli, idących z flisu, tak sobie z nimi pogawędziła:

— „A nie przykrzy się wam to flisowskie rzemiosło — spytałam się? — „Gdzie tam, odrzekł retman*), jest ci wprawdzie mitręgi dosyć, człek nie dośpi, nie doje, często w wodzie, kieby ryba, pluskać się musi; ale za to jak doprowadzi szczęśliwie onę sól do mety, rad temu i wesół, kieby go kto na sto koni wsadził“. — „A w domu długo odpoczywacie?“ — Jak najkrócej! Człek się stawi przed starszyzną, kobiecie i dziatkom gościniec odda, rozpowie kumom w karczmie flisowskie dzieje, trocha się dowie, co się w wiosce stało i dalej rusza, gdy jeno może. A ktoby się tam za piecem na sucho osiedział, kto raz wędrówki i wody zakosztuje!“ To też i ja za piecem nie mógł siedzieć na sucho i za parę dni jużem był na tratwie, jużem pił wodę wiślaną niby jeleń, a byłem se już nóżka pan, bom był oryl wyraźny, a nie biedna frycowina. Dziś przerzucam pamięcią kartki mego żywota, ale nie widzę piękniejszych wspomnień nad czasy mej orylki, to też nie umiałem się oprzeć pokusie, aby choć po frycosku — tego nie napisać. Może tych parę słów zachęci kogo z mych braci, że go rodzinny kraj tak zajmie, jak mnie, i lepiej go, niż dotąd, pokocha.

*) Kazimierz Gędziora, retman w r. 1834 tak opowiadał o flisie Tańskiej.

Oj, bo jest co i za co kochać tę piękną ziemię naszą, a już to nie człek polski, ale gadzina — który jej nie kocha.

A jakże ją ma kochać, jak jej nie zna?

Może choć maleńką cegiełkę dołożę do tej zbożnej a koniecznej pracy, opisując nadwiślańskie okolice, a radbym, aby kiedyś cały lud polski mógł iść razem zgodnie na ową wielką, krwawą, a nieuniknioną orylkę narodową, która nie pójdzie pod drugiego lub trzeciego, ale na drugiego i trzeciego króla!

Ale to jeszcze chyba nie prędko nastąpi, bo jeszcze między nami dużo bardzo fryców, a tam trzeba mądrego retmana i siła oryli!

Jakób Bojko.



FELIKS GWIŻDŻ.

Pieśń o człowieku.

Tej zimy minie trzeci rok od czasu, kiedy sie Jantek Słota po powrocie z Hameryki żenił, kiedy na jego weselu wycupkowała cała parafja. Takie wesele, to wiem — przegadywał se wtedy podpity naród. Wychwalali go też ludziska po ożenku, jak ino żywnie mogli. Ale to trwało ledwie przez jeden rok; bo po roku Słota zaparł wrota i umarł dla ludzi. Słóweczkiem sie nie obezwał do człeka. Stał sie takim mrukiem, że i do baby swojej, co mu jeść gotowiła i przebranie prała, do niej nawet przestał

gadać. Zdawało sie, że zabaczył całkiem o ludziach, a z końcem drugiego roku już i ludzie zabaczyli o nim i przestali sie nim zajmować. Aż teraz... pod jesień, kiedy w polach wszystko dojrzewa, aż teraz... sie obezwał i to... tak boleśnie!... Majętność rozdaje... Zebrała sie biedota pod jego chałupą i duma a wymyśla.

— Psie ścierwo jedno!

— Hoho! Moiściewy... Odpokutuje ten za swoje, aj! odpokutuje...

— Żeby majętność ozdać między hrubnych gazdów, bom słyszał, że bogocom grunta daje a nam nic... Coz bogocom po roli, kiedy jej mają doś?

— Ja wam ino telo powiadam: pod płotem zdechnie za ten uczynek plugawy.

— Niech zdechnie.

— Haj...

— Zawszem powiadał: on cosi zrobi takiego, że Panie ratuj...

— A taki sie fajny wydawał i ozmowny był...

— Kieżeście z nim gadali? Bom go od roku nie widział.

— Dyć też powiadam: ozmowny był dawniej, pokiel nie zaczął dumać.

— Jaz ogłupiał z tego dumania...

— Co on też bedzie robił?

— Hale... z torbami pódzie w świat, ludzi okpiwać...

— Dziad krotny...

— Biedroń...

— Piekła przyseł narobić...

Szedł, co prawda, i taki hyr pośród ludzi, że Jantek nad tem medytuje, jakoby to biedakom we wsi dospomódz, ale wiary w to wielgiej nie było, a dziś to już doznaku zanikła.

— Niby, co on dospomoże? Ma ta ten grunt, bo ma, ale...

— Bedzie hań! dospomagał, kie sie z Ligasową dziewką ożenił...

— Dałby mu ociec! – mawiali po dzisiejszy dzień.

Szła jeszcze i inna słyna, że Jantka cosi urzekło i niby dlatego wstyd mu sie pokazać przed ludźmi. I to był nie bele jaki domysł, bo najstarsi we wsi powiadali, że jemu z oczów od maleńkości całkiem inaczej patrzało, jak zwyczajnie ludziom.

— Ono to bedzie, nie co inne.

— Uroki... Co by też było? Moiściewy... Był pod lasem taki Koisów Jaś, co go urzekło cosi... Bez cały dzień nic nie robił, ino chodził z jednego końca wsi na drugi, z góry na dół, z dołu do góry i telo... A zapytałeś sie: Coz ta słychać, Jasiu? To ci o gwiazdach począł gadać, o jakichsi wojakach, niby hańtych... śpiących, z Tatr, abo wam też takie dziwy jął opowiadać, że włosy na głowie stawały i słuchać sie nie chciało.

— Ba! kiedy Słota nie chodzi, ino siedzi i nie pokazuje sie.

— Bo widać na taki urok trefił...

— Uh-hm... Juści ono tak musi być...

— Jakożby mogło być inacej?

I kiwali już nad nim głowami. Aż tu nagle buchnęła po wsi wieść, że Jantek majętność dzieli pośród ludzi, a sam idzie w świat... Nikt temu nie uwierzył zrazu, ale skoro to wójt z przysiężnym rozpowiedzieli, nie było końca gwarze i domysłom.

— Sumienie go gryzie...

— Okradł kogosi w Hameryce... Za kradzione kupował grunta, kie przyseł.

— Co mu wej z tego przysło..

— Haj.. haj...

— Na tułaczkę pódzie — żonę z torbami puści...

— Szczęście, że dziecka niema...

— To nic nie wiécie? Bedzie...

— Dobryś!...

Ale ta bogacze bardzo na niego nie wygadowali, bo wójt tak jakosi zapowiedział, że grunta dzieli Jantek między nich.. Za to biedota wszelka nie zostawiła na nim suchej nitki. Zielona zazdrość, zgryz, i djabli wiedzą, co jeszcze szarpało kleszczami ich osierdzia pod Jantkowemi oknami. Aż sie i bogacze zjawili. Wtedy Jantek wyszedł przed izbę taki blady i nieśmiały, czy co, że go nikt nie mógł poznać. Wszyscy wstrzymali dech. Oczy utkwili w nim, pedziałbyś, chcieli w tej chwili wepchać sie przemocą do jego serca i mózgu.

— Przed dwoma rokam, wiadomo wam przecie — zaczął Jantek – wróciłem z Hameryki do tej kochanej naszej wsi, nad ktorą ptaszki śpiewają i słonko sie śmieje..

— Od czego zaś poczyna — przeszedł szmer niezadowolenia.

— Nakupiłem gruntu za pieniądze uczciwie zarobione, znacie mię przecie i wiecie, com jest za jeden, z jakiego rodu i czy z rodziny mojej ukrzywdził kiedy ktoś kogoś.. I wiecie dobrze, żem sam nikogo nie zadrasnął — boście świadkami byli mojego żywota..

— Haj! A w Hameryce?! ktoż cie ta widział, hyclu jeden?! — zawołał któryś z mizeraków w potarganych porteczkach.

Jantek podniósł głowę, słoneczny uśmiech płakał w jego oczach

— Baczność wielgą wytężyłem na zamysły moje i postępki. Nie zauważyłem niczego, coby złem było we mnie. Kiedym wrócił, umyśliłem sobie urządzić życie pogodne i jasne, niezamącone niczem. Ożeniłem sie; wszyscyście tańczyli na mojem weselu. Ale powoli, powoli radość mię odchodziła coraz dalej i dalej, a serce zasnuwały przedziwne smutki i przedziwne łzy... Kiedym pojrzał na to codzienne życie, na ten straszny zamęt, na to wojowanie o jutrzejszy dzień i chleb, kiedym się zastanowił nad tem i podumał, krew mi buchnęła do czoła — i odtąd nie widzieliście mnie, bom za wiele myśli miał u siebie w chałupie, nie miałem czasu na pogwarkę z wami, nawet z żoną, która mię dziś odeszła...

Szum przeszedł go ludziach.

— Ktoby też siedział przy głupim...

— Odeszła mnie i dobrze sie stało...

— Pewnie mu sie sprzykrzyła — innej mu trza...

— Czuję swobodność w sercu i pogodę ogromną — i miłość, jakiej nikt z nas nie czuł przedemną... Was przedewszystkiem mam w sercu, was, co stoicie na samym końcu, komornicy, służbiści i najemnicy... I dlatego to was obdarzam największym skarbem, — jaki mam — miłością moją...

— Bóg zapłać pieknie! obejdzie się bez twojego skarbu!... — wystrzelił czyjś głos.

— Bogaczom daję to, za czem gonią, majętność całą wraz z obejściem... Ale nie dzielę tego — dzielcie sie sami, jak uznacie najlepiej... Każdy, kto ma nad ośminę gruntu, ma prawo do moich majętności... Papiery upoważniające was do tego zostawiłem wczora w sądzie...

— To świnia!... Ten nas wykierował — spluwał mizerak Bartuś.

— A wiecie, ja dotąd nie wierzył, by tak... — rozdziawił ktoś gębę, jak wrota.

— Głuptak, co tu teraz bedzie precesów, wszystkich do ruiny doprowadzi — przegadywał któryś z bogatszych do sąsiada.

— No... moiściewy, trza bedzie dzielić według krewieństwa... Ja mu ta, niewyczytajęcy, ciocony stryk, to mam pełne prawo...

— Ciekawiście pewnie, czemum to uczynił...

— Boś głupi! — zawołał na głos Bartuś.

— Haj — wtórowali stojący koło niego nędzarze.

— Dajcie pokój — zwrócił sie ku nim Jantek — kiedyś poznacie, żem dobrze zrobił... Ciekawiście pewnie — zaczął od nowa — czemum to uczynił... Otóż, jak wiecie, lubiałem od małości chodzić po świecie i być wolnym. A tu mie chałupa trzymała, majątek, ludzie, miejsce... Tak sie człek oplątał jakiemisi drobnemi ukochaniami, że strach pomyśleć. Ugrzązłby w tem, gdyby sie nie opamiętał... Dziś mi tak lekko...

— Bo jeszcze torby nie masz...

— Dziś mi tak lekko i swobodnie... Szczęście oglądam swoje i raduję sie... Najgorzej jest przywiązać sie do czego i coś mieć... Dziś mi wszystko wolno, bo nic nie mam. Wolno mi iść ugorami, miedzami i śmiać sie i płakać, śpiewać i tańczyć, kwiatki bedą przegadywać do mnie. Dziś cały świat mój, mój, bo nic nie mam...

— Stulże tę kufe już raz, głupi capie!

— Wszędzie mi wolno iść, i wszędy pójdę.

— Aż zdechniesz, dziadu!...

— Zdechnę... ale żaden z was tak nie zdechnie!... Wy wszyscy kiedyś to bedziecie robić, co ja dziś robię... aż wszyscy uczujecie się wolnymi, jak ptaki i weźniecie cały świat pospołu...

Ktoś rzucił w tej chwili kamień na niego. Oczy mu zagorzały. Spojrzał po wszystkich, roześmiał się dziko i — pędem prawie poszedł w pola. Wszystkim rozwiązały się nagle języki i — najdziwaczniejsze powiedzenia goniły za nim, aż znikł...



MARJAN GUMOWSKI. 12)

Portrety Kościuszki.

(Ciąg dalszy.)

Wyidealizowanie rysów w najwyższym stopniu możemy zauważyć na Kościuszce *Walerego Eljasza Radzikowskiego* i u *Styki*. Walery Eljasz jest jednym z artystów, który może najwięcej studjował Kościuszkę i najczęściej na obrazach swych go umieszczał. Stworzył on cały szereg obrazów historycznych o tematach zaczerpniętych z życia Naczelnika, a w końcu stworzył nowy typ jego twarzy i popiersie, który, opublikowany w oleodruku nakładem *Księgarni katolickiej* w Poznaniu, znalazł w swoim czasie głośny poklask i uznanie. Rysy wyidealizowane do możliwych granic, okrągłe, regularne, za delikatne, oczy niebieskie, rzewne, mundur

granatowy z czerwonemi wyłogami, takaż krakuska z piórem stojącem. Nie odpowiadają jednak bynajmniej rzeczywistości i nie dają najmniejszego wyobrażenia o rysach jenerała

Tak samo niepodobnym jest Kościuszko *Matejki.* Na olbrzymiem płótnie tego mistrza „*Kościuszko pod Racławicami*“, zdobiącem Muzeum Narodowe w Krakowie, postać Naczelnika, ubrana w egzotyczny mundur z zielonemi paskami i takąż konfederatkę jest typem wybitnie matejkowskim. Jak wszystko, czego się dotknęła ręka tego genjalnego mistrza, nosi cechę wielkości i bohaterstwa i pewnej oryginalności, której się gdzieindziej nie spotyka. Matejko, jak wiadomo, do każdego obrazu robił poważne studja historyczne i do każdej stwarzanej przez się postaci, szukał zawsze materjałów, a jednak zawsze tworzył odrębnie od innych, w znanej swojej manierze. Tak zrobił i Kościuszkę w „Racławicach“ zupełnie odmiennie od wszystkich innych. Mimo że zachował cechy charakterystyczne rysów, wypadły one w końcu inaczej, po matejkowsku i dziwnie dobrze złożyły się na wyobrażenie „bohatera dwóch światów“.

W stuletnią rocznicę powstania w 1894 roku posypały się znów jak z rogu obfitości portrety Kościuszki, przeważnie naśladowane z dawniejszych lub wprost reprodukcje starych portretów, ale także i parę nowych n. p. wspomniany już przez Eljasza i ciekawszy jeszcze portret przez *Jana Stykę.* Ten tak sympatyczny artysta stworzył całkiem nowy typ Kościuszki, znany z fotograwury *Paulussena*, o twarzy wyidealizowanej, o rysach szlachetnych i dużych jasnych oczach, które goreją wciąż płomieniem miłości Ojczyzny i bohaterstwa.

Jako nowość dał artysta na głowę swemu bohaterowi czapkę okrągłą mazurską, rozumiejąc w ten sposób francuską czapkę wolności na portrecie Grassiego. Zresztą ubrał go w mundur amerykański, sukmanę i dał duże na ramiona spadające włosy.

Portretu tego trzymał się Styka stale: widać to przedewszystkiem na największem z jego dzieł; w panoramie racławickiej, malowanej wspólnie z *Wojciechem Kossakiem* w 1894 r. na wystawę lwowską. Tutaj Kościuszko, siedząc na przepysznym koniu, ubrany w mundur, sukmanę i czapkę wskazuje wyciągniętą ręką kosynierom moskiewskie armaty. Także w innem szeroko znanem dziele Styki „*Polonia*“ widzimy Kościuszkę na pierwszem miejscu, ubranego w amerykański mundur i sukmanę, bez czapki, z twarzą jeszcze bardziej wyszlachetnioną, wskazującego ludowi na Polskę przykutą w górze do skały.

Wśród artystów, tworzących jeszcze portrety Kościuszki, wymienić należy *Juljusza Kossaka* i Piotra Stachiewicza. Kossak, niezrównany malarz koni, tworzył podobnie, jak niegdyś francuski Jan Wiktor Adam, portrety sławnych ludzi, naturalnie konne n. p. Poniatowskiego, Sobieskiego, Czarnieckiego etc., w tej liczbie znalazł się też i Kościuszko, znany jak i inne z druku akwarelowego Seitza, zresztą niczem nie uderzający.

Natomiast bardzo interesujące są dwa portrety Kościuszki przez *Piotra Stachiewicza*, publikowane w „Świecie“ z 1894 roku. Artysta widać uwierzył w fałszywą wersję, jakoby portrety Kościuszki ze szablą przedstawiały jego przysięgę w korpusie kadetów i dlatego przedstawił go jako młodzieńca w kadeckim mundurze, z szablą oburącz wzniesioną, który drżącemi i pełnemi wzruszenia wargami mówi: *Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.* Twarz młodzieńcza, dosyć regularna, wyraża przytem takie przejęcie się, oczy są tak błagalnie wzniesione, ręce tak nerwowo zaciśnięte, że można powiedzieć, jest to jedna z najbardziej uczuciowych kreacji Stachiewicza i chlubnie świadczy o jego uwielbieniu dla Kościuszki. Równie ciekawy jest drugi, także w „Świecie“ publikowany obraz Stachiewicza, przedstawiający Kościuszkę we Filadelfji 1782, przyjmującego małego chłopczynę. Kościuszko zdziwiony patrjotyzmem amerykańskiego dziecka, nabiera coraz bardziej tego wyrazu słodyczy i radości, który mu zawsze jednał wszędzie wielbicieli, a które artysta nader trafnie uchwycił.

VII. Rzeźba, medale, biusta, posągi.

Regulski. — Dawid.

Dotychczas nie poruszyliśmy jeszcze jednego działu portretów Kościuszki t. j. rzeźby. Na dział ten składają się pomniki, biusta, płaskorzeźby, kameje, medaljony i medale, przedstawiające głowę, popiersie lub całą postać Kościuszki. Świta ich zaczyna się już od czasów powstania 1794. roku i, zdaje się, nie będzie tak prędko skończona, zwłaszcza, że w kraju nie mamy jeszcze pomnika tego bohatera, mimo, że na obcych ziemiach jest ich już kilka.

Za czasów Kościuszki rzeźba monumentalna była daleko rzadszą, niż dzisiaj. O artystę swojskiego było trudno, obcy zaś, jak rzeźbiarze Monaldi, Le Brun, Pinck i inni dla dworu pracujący, albo uciekli przed zawieruchą wojenną, albo ukryci

patrzyli z nieufnością na ruch powstańczy. Daleko bardziej rozwinięta i lubiana była wówczas rzeźba miniaturowa, w metalu lub na drogich kamieniach.

Takie też spotykamy pierwsze rzeźbione portrety Kościuszki, a najciekawszy może z nich jest grosz zwykły miedziany Stanisława Augusta, znajdujący się w zbiorach Hr. Czapskich (w katalogu Nr. 8088) przy Muzeum Narodowem w Krakowie. Ma on stronę odwrotną zupełnie jak każdy inny grosz z lat 1792—94, strona zaś główna jest zupełnie z napisu i popiersia królewskiego zeskrobana a w miejsce tego widzimy popiersie Kościuszki w prawo, z dosyć młodą twarzą, w mundurze jeneralskim.

(C. d. n.)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Alkoholizm jako objaw choroby społecznej. Napisała dr. Z. D. Golińska. Kraków 1905. Wydawnictwo „Eleuterji" Nr. 5.

Jest to broszurka agitacyjna, zachęcająca do bezwzględnej abstynencji od napojów wyskokowych. Autorka przedstawia w sposób popularny ogromne szkody, jakie ponosi społeczeństwo wskutek plagi alkoholizmu. Zaletą broszurki jest jej krótkość i zwięzłość, bo tego rodzaju wykłady popularne mogą tylko pod tym warunkiem spełnić swe zadanie śród szerokich mas ludności, jeśli nie zniechęcają czytelników zbyt wielką objętością i wielkim balastem szczegółów podrzędnych. Forma wykładu p. Golińskiej jest też przystępna dla osób mało wykształconych. Możemy więc zalecić tę broszurkę czytelniom ludowym i osobom, które chcą współdziałać w walce z alkoholizmem przez rozszerzanie między ludem stosownych pouczeń. *M.*

Józef Nawrocki. Światło i Cień. Lwów. Księgarnia Polska B. Połonieckiego. 1905. Pan Nawrocki wydaje już drugi tomik swych poezji, korzystnie odbijający od pierwszego. Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby w pierwszym tomiku były rzeczy złe; były tylko słabsze. W drugim tomiku sięga już wzrok poety i głębiej i szerzej, srebrny liryzm jego harfy faluje dziwnie spokojnie i smętnie. „Dusza człowiecza, cicha, beznamiętna śni pod niebieskiem sklepieniem świątyni, ni siebie ani nikogo nie wini, tylko ze sobą porachunek czyni"...

Ani jednego zachwytu naprawdę wielkiego, ani jednego oburzenia, któreby budziło żywy oddźwięk. „Dusza człowiecza, cicha, beznamiętna"... Ten smętny, zrezygnowany ton przebija niemal ze wszystkich wierszy p. Nawrockiego. I tylko to jest piękne w jego poezjach. Zaznaczyć muszę, że jakkolwiek tego rodzaju utwory czyta się przyjemnie, nie można ich przecież czytać po raz wtóry i trzeci: nie zmuszają bowiem człowieka do niczego.

Fel. Gw.

ZAPISKI.

III. Kongres międzynarodowy w sprawie publicznych zadań sztuki (Congrés international de „l' art public"), odbędzie się w Leodjum od 15. do 21. września b. r. Kongres podzielony na pięć sekcji, zajmować się będzie roztrząsaniem pytania, w jaki sposób sztuka powinna oddziaływać na szeroką publiczność i przyczyniać się do postępu moralnego, ekonomicznego i społecznego za pośrednictwem szkoły, przemysłu artystycznego, muzeów i wystaw, teatrów, wreszcie przez stosowną dekorację i administrację miejsc publicznych.

W szczególności wyznaczono między innemi do omówienia następujące tematy:

(Sekcja I.) Zadanie szkoły. W jaki sposób należy pojmować naturę i sztukę w nauczaniu i wykonywaniu ze względu na postęp moralny, ekonomiczny i społeczny? Strona estetyczna różnych przedmiotów nauczania i na różnych stopniach nauki. Praktyczne zastosowanie.

(Sekcja II.) Akademje i szkoły sztuk pięknych w zastosowaniu do przemysłu. W jaki sposób należy zorganizować praktyczną naukę sztuki, mając na oku jej zastosowanie w dziełach monumentalnych i w przemyśle, a dążąc do tego, aby: 1) prace artystyczne, przeznaczone do pewnych jednolitych zespołów, miały zapewnioną wzajemną łączność; 2) aby artystom i rękodzielnikom udzielić w szerokiej mierze wiadomości praktycznych, potrzebnych do wykonywania ich kunsztu.

(Sekcja III.) Muzea i wystawy. Czy obecna organizacja muzeów i wystaw sztuki odpowiada zadaniu moralnemu, ekonomicznemu i społecznemu sztuki w jej rozwoju współczesnym?

(Sekcja IV.) Teatr. Sztuka dramatyczna i liryczna. Teatr ludowy: jakim być może, i jak należy go urządzić? Opera ludowa. Teatr na wolnem powietrzu. Teatr wędrowny.

Interwencja władz publicznych w zakresie sztuki dramatycznej w celu poparcia powstawania i wykonania dzieł dramatycznych w interesie estetycznego wychowania publiczności.

(Sekcja V.) O sztuce publicznej i jej zastosowaniu przy regulacji miast, ulic, placów, nowych dzielnic; budowle publiczne i prywatne; pomniki, dekoracja miejsc publicznych.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.